



ŻOŁNIERZOM WRZEŚNIA

POLSKA
ZBROJNA

Warszawa, piątek 1 września 1939 / czwartek 1 września 2016

Dziś

1. Piątek: Idziego op.
2. Sobota: Stefana Kr., W.

Skłonność do burz

Dziś w dzielnicach zachodnich chmurno z możliwością deszczów i lekkich burz. Nieco chłodniej. Na pozostałym obszarze kraju nadal dość pogodnie i ciepło. *

ODEZWA
Pana Prezydenta
Rzeczypospolitej

OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii.

W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru skupi się dokoła Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych, oraz da godną

odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich.

Cały Naród Polski, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną Sprawę, zjednoczony z Armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.

IGNACY MOŚCICKI

Prezydent Rzeczypospolitej

Warszawa, dnia 1 września 1939 roku. *

MARSZAŁEK POLSKI
ŚMIGŁY-RYDZ

NACZELNYM WODZEM:



„Przeciwstawimy się wszystkim środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszania interesów, praw i godności naszego Państwa”. *

Do czytelników „Polski Zbrojnej”

W tej wyjątkowej sytuacji wojennej „Polska Zbrojna” postara się zapewnić swym czytelnikom informacje nie tylko w rozmiarach normalnych wydania porannego, ale w miarę możliwości, również w wydaniu wieczornym.

Wydawnictwo *

„Westerplatte broni się
jeszcze...”

Tę pierwszą bitwę II wojny światowej Polacy przegrali. Jednak jeszcze zanim ucichł szcęk broni, historia ich oporu przerodziła się w legendę.



Fotografia z pokładu pancernika „Schleswig-Holstein” ostrzeliwującego polską placówkę – tak rozpoczęła się II wojna światowa

Kapitan Franciszek Dąbrowski, zastępca komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, zapisał: „O świcie spada na nas nowa lawina ognia i żelaza. Ogień artylerii ma charakter nękający, zatrzymuje się dłużej na budynku koszar. Kano-nada zrywa się o godzinie 7.00. Natarcie, które teraz następuje, jest ostrożne i ma charakter rozpoznawczy. Niemcy badają nasze możliwości obrony. Potem panuje względny spokój”.

I tak na okrągło przez blisko siedem dni. Jazgot dział, huk eksplozji, spowijające wszystko tumany pyłu, pełzające tu i tam języki ognia, krzyki rannych. A potem cisza, która zwiastuje kolejne piekło. Nadzieja i zwątpienie, skrajne wyczerpanie, ale też tłące się w głowach poczucie obowiązku, które nakazuje zebrać się w sobie i raz jeszcze iść do walki. Polska tonęła w wojennej pożodze. A w polskim radiu kolejny komunikat: „Westerplatte broni się jeszcze!”.

Na starej fotografii wyprężony jak struna żołnierz patrzy wprost w obiektyw. Za jego plecami widać zamkniętą naглуcho bramę, obok biały orzeł w koronie i napis: „Wojskowe Składy Tranzytowe na Westerplatte”. Jest zima 1926 roku, a żołnierz należy do pierwszego na tym półwyspie polskiego oddziału wartowniczego. Wraz z kolegami strzeże 60-hektarowego kawałka lądu, z którym odrodzona Rzeczpospolita wiąże ogromne nadzieje.

Sześć lat wcześniej nasz kraj uzyskał dostęp do morza. Na liczącym tylko 140 kilometrów odcinku wybrzeża brakowało jednak portu z prawdziwego zdarzenia. Polacy byli zdani na przystań w zdominowanym przez Niemców Wolnym Mieście Gdańsku. Po licznych zabiegach w roku 1924 Liga Narodów zdecydowała się przyznać Rzeczypospolitej teren przy ujściu Martwej Wisły do Zatok Gdańskich. Miała tam powstać składnica, która ułatwiłaby przeładunek broni i amunicji. Liga zgodziła się, aby tej placówki strzegł oddział liczący maksymalnie 88 żołnierzy – nie mogli oni jednak używać ciężkiego uzbrojenia. Wraz z rozbudową portu w Gdyni militarne znaczenie składnicy malało. Obecność polskiego wojska na Westerplatte zachowała jednak wymiar prestiżowy. „Podkreślała bowiem polskie prawa do Gdańska i obecności w tej części wybrzeża Bałtyku”, przypominał w rozmowie z portalem polska-zbrojna.pl historyk dr Jan Szkudliński.

Nie dajcie się zaskoczyć!

Żołnierze z Westerplatte zdawali sobie sprawę, że stanowią polski przyczółek na coraz bardziej nieprzyjaznym terytorium. W pierwszej połowie lat 30. Ministerstwo Spraw Wojskowych opracowało dla nich plan na wypadek niemieckiego puczu w Gdańsku. Gdyby Niemcy opanowali Wolne Miasto i uderzyli na składnicę, ta placówka miała się bronić – lecz maksymalnie dwa-nastę godzin. Potem powinna przyjść wojskowa odsiecz drogą lądową albo morską. W roku 1939 było już jednak jasne, że Niemcy nie zamierzają ograniczać się do Gdańska. Chcieli wielkiej wojny. Gotowe na nią musiało być także Westerplatte.

Załoga składnicy została więc potajemnie wzmocniona do stanu 210 żołnierzy (niektórzy historycy są skłonni obniżyć tę liczbę do 205, natomiast inni podwyższają ją nawet do 225). Otrzymała też więcej broni – między innymi dział 76,2 mm, dwa

Dokończenie na stronie 2



Polski wartownik przed bramą Wojskowej Składnicy Transzytowej – 1926 r.



Kpt. Franciszek Dąbrowski prowadzi odprawę kadry oficerskiej i podoficerskiej Wojskowej Składnicy Transzytowej Westerplatte – 1939 r.

działka przeciwpancerne kalibru 37 mm, blisko 20 ciężkich karabinów maszynowych. Pod osłoną nocy polska załoga budowała dodatkowe zasieki i umocnienia oraz wycinała drzewa, które mogły utrudniać prowadzenie ognia. W przededniu wojny fortyfikacje Westerplatte składały się z nowoczesnych koszar oplecionych systemem pięciu betonowych wartowni, na przedpolu których znajdowały się jeszcze tak zwane placówki (np. „Prom”, „Wał” czy „Fort”). Była też zaporą przeciwczołgowa, rzędy zasieków i „potykaczy”, umocnienia z drewna i ziemi. 31 sierpnia dowodzący składnicą major Henryk Sucharski miał usłyszeć od podpułkownika Wincentego Sobocińskiego (szefa Wydziału Wojskowego Komisarjatu Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku), że nazajutrz Niemcy zaatakują i nie może dać się zaskoczyć. Ponoć major dowiedział się też, że na odsiecz nie powinien liczyć.

Czy tak było w istocie? Trudno orzec, ponieważ dokładnego przebiegu tej rozmowy nie znamy. Pewne jest wszakże jedno: polska strażnica na Westerplatte czuwała i była gotowa do obrony. Nie dała się Niemcom zaskoczyć!

Polacy odpierają pierwsze ataki

Pancernik „Schleswig-Holstein” stoi w portowym kanale. Jest zwrócony do nas burtą, a nad jego potężnymi działami unoszą się kłęby czarnego dymu. Przed chwilą zaczął strzelać. Oto jedna z najbardziej znanych fotografii z września roku 1939. Dokumentuje moment przejścia pomiędzy ciszą a jazgotem, pokojem a wojną, światem starym a nowym. Moment, który w dziejach Europy zmienił niemal wszystko.

A jednocześnie to pośłótkie zdjęcie nie mówi właściwie nic. Bo czy za pomocą obrazka na papierze można przekazać świst 330-kilogramowego pocisku, który tnie poranne powietrze, a potem z potworną siłą eksploduje, podrywając w górę tony ziemi, stali i betonu? Czy może pokazać krzątanie żołnierzy, oddać chrapliwy dźwięk rzucanych pospiesznie komend? Opowiedzieć, co działo się tuż obok, na zewnątrz otoczonym przez wroga skrawku lądu, który dostał się pod huraganowy ogień artylerii?

Niemcy zaatakowali o godz. 4.48. Najpierw zagrmiało jedenaście dział pancernika „Schleswig-Holstein”, który pod koniec sierpnia wpłynął do Gdańska z rzekomo kurtuazyjną wizytą. W sumie tego dnia działa pancernika odzywały się trzykrotnie – przez siedem, trzydzieści siedem i dwadzieścia sześć minut. Tylko podczas pierwszego uderzenia w kierunku Westerplatte wystrzelono kilkaset pocisków różnego kalibru. Kiedy ostrzał z pancernika ustał, od strony lądu ruszyły do ataku doborowe oddziały piechoty morskiej i SS „Heimwehr Danzig” – łącznie około 200 żołnierzy. Natarcie poszło w kierunku placówki „Prom”. Jednak Polacy zdołali je powstrzymać. Obsługa największej na Westerplatte polskiej armaty zniszczyła kilka gniazd niemieckich ciężkich karabinów maszynowych. Po 90 minutach Niemcy się wycofali.

Atak ponowili przed południem. Znowu najpierw zaczął strzelać „Schleswig-Holstein”, potem ruszyła piechota. Obrońcy stracili działo 76,2 mm, co w kolejnych dniach ułatwiło Niemcom ostrzał składnicy z budynków w Nowym Porcie. Ponadto ciężko ranny został porucznik Leon Pajak, który pomyślnie dowodził placówką „Prom”, ale Polacy ponownie odparli atak. Drugie niemieckie uderzenie załamało się o 12.30.

Po stronie polskiej bilans strat pierwszego dnia walki to czterech zabitych i dziesięciu rannych. Niemcy mieli 40 zabitych oraz dziesiątki niezdolnych do dalszej walki. Byli też mocno zaskoczeni tak silnym polskim oporem. Obrońcy składnicy pokazali, że są do walki dobrze przygotowani i niesłuchanie zdeterminowani.

Nalot ich nie złamał

Prawdziwe piekło miało się jednak dopiero rozpętać. Niemcy zakładali, że wezmą Westerplatte z marszu. Dlatego też pierwszy dzień polskiego oporu był dla nich takim zaskoczeniem. Musieli po nim ochłonąć i sięgnąć po zupełnie inne środki. Na pomoc wezwali Luftwaffe. O godz. 18.00 nad półwysep zaczęły nadlatywać pierwsze z 58 junkersów. Kolejnych kilkadziesiąt minut wymyka się jakimkolwiek chłodnym opisom. Wystarczy powiedzieć, że na skrawek lądu o szerokości wahającej się od 200 do 500 metrów samoloty rzuciły w ciągu tych minut 26,5 ton bomb! Jedna z nich, ważąca pół tony, doszczętnie rozbiła wartownię numer 5, zabijając siedmiu i ciężko raniąc dwóch kolejnych polskich żołnierzy. Inne bomby uszkodziły koszary, zniszczyły moździerze i przerwały łączność telefoniczną (choć akurat co do tego nie ma zgodności historyków). Nalot miał ostatecznie złamać morale obrońców. Niemcy byli tak pewni swego, że w ślad za nim nie wyprowadzili kolejnego natarcia.

Tymczasem wydarzenia, które po tym lotniczym ataku rozegrały się na samym Westerplatte, do dziś skrywa mgła tajemnicy. Ponoć nad budynkiem koszar na moment załopotała biała flaga, która jednak szybko została zdarta. Ponoć dowódca składnicy, major Suchar-



Gen. Friedrich Georg Eberhardt oddaje honory polskiemu dowódcy mjr. Henrykowi Sucharskiemu.

ski, doznał tak silnego wstrząsu, że dowodzenie placówką musiał przejąć kapitan Dąbrowski. Ponoć między oficerami nastąpił silny konflikt, który po nalocie osiągnął apogeum. W tej płataninie faktów i spekulacji pewne jest jednak to, że polska obrona trwała nadal.

Rozkaz został wykonany

Przez kolejne dni niemiecka piechota prowadziła rozpoznanie walką. Jej krótkie wypadki miały sprawdzić czujność obrońców, zmęczyć ich i stłamsić. Polacy byli ostrzeliwani z moździerzy i dział polowych, z pokładowych dział pancernika i karabinów maszynowych rozstawionych na budynkach za portowym kanałem. 4 września na półwysep spadły pociski, które nadleciały od strony Zatoki Gdańskiej. Zostały wystrzelone ze 105-milimetrowej armaty torpedowca T-196 oraz z pokładu trałowca „von der Groeben”. 6 września Niemcy podjęli dwie próby podpalenia lasu, który porastał Westerplatte. Na teren półwyspu wtaczali cysterny wypełnione po brzegi ropą. Jednak goniący resztkami sił obrońcy tryumfowali raz jeszcze. Pomógł im celny strzał z działka 37 mm i zmasowany ogień ich karabinów maszynowych.

7 września o godz. 4.30 „Schleswig-Holstein” znowu otwiera ogień, глуcho terkoczą CKM-y, pod mury składnicy podchodzi niemiecka piechota, jej miotacze ognia strzykają płomieniami. Z polskich fortyfikacji sypie się na nich grad kul. Muszą więc cofnąć się o kilkaset metrów. Za moment jednak znowu uderzą. Sam Hitler zezwolił na generalny szturm, który polskich obrońców ma zetrzeć w proch. Tymczasem nasza armia „Pomorze” już wycofuje się z Pomorza w kierunku Warszawy. Natomiast Gdynia, Kępa Oksywska i Półwysep Helski bronią się zażarcie – oblegane ze wszystkich stron, a Francuzi i Brytyjczycy nie przychodzą im z odsieczą.

Polscy żołnierze na Westerplatte są już mocno wyczerpani, ranni znajdują się w opłakanym stanie, nieprzyjacieli ma nadal miażdżącą przewagę. Ale przecież rozkaz został wykonany. Bo składnica walczy nie od sześciu czy od dwunastu godzin. O świcie minęła szósta doba ich oporu...

7 września o godz. 10.15 major Sucharski zbiera grono oficerów. Decyduje: „poddajemy się”. Wraz z dwoma żołnierzami bierze białą flagę i wyrusza na niemiecką stronę frontu walk...

Bilans walk

Według różnych obliczeń, podczas walk na Westerplatte poniosło śmierć od 15 do nieco ponad 20 polskich obrońców, rannych zostało blisko 40. Niemcy stracili kilkadziesiąt żołnierzy. Rany najpewniej odniosło 100–150 Niemców, choć według niektórych szacunków ta liczba mogła sięgnąć kilkuset. Po bitwie polscy żołnierze trafili do obozów jenieckich. Majorowi Sucharskiemu (zm. w 1947 r.) Niemcy pozwolili nosić w niewoli szablę. A samo Westerplatte zaczęli nazywać „małym Verdun”.

Do dziś – bez względu na niewielkie strategiczne znaczenie tej nadmorskiej placówki, na dyskusje o sensowności tak długiej walki i postaw poszczególnych obrońców – jedno pozostaje poza wszelką dyskusją: obrona Westerplatte była i jest do dziś symbolem żołnierskiej odwagi, ofiarności i poczucia obowiązku. Jest też symbolem dobrej organizacji obrony, która pozwoliła dawać skuteczny odpór atakom wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela. ■

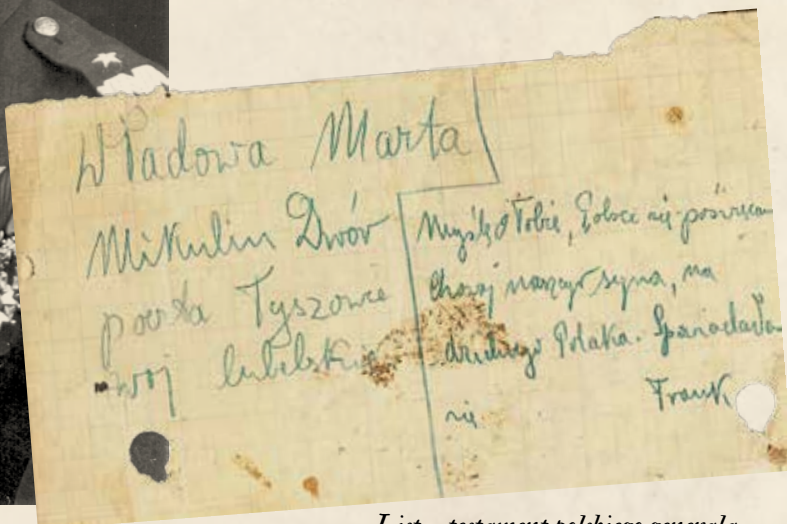
ŁUKASZ ZALESIŃSKI

„Polsce się poświęcam...” - generał znad Bzury



Gen. bryg. Franciszek Wład

20 września dowódca 8 Armii niemieckiej gen. Johannes Blaskowitz napisał w swoim rozkazie dziennym o „jednej z największych, najbardziej wyniszczających bitew wszystkich czasów...”. Poległo w niej trzech polskich generałów. W ostatniej fazie walk aż do śmierci osobiście dowodzili oddziałami przebijającymi się do Warszawy.



List – testament polskiego generała

W trakcie walk polegli generałowie: Franciszek Wład, Stanisław Grzmot-Skotnicki i Mikołaj Bołtuć. Po tej wielkiej stracie niektóre polskie oddziały, już osamotnione, jeszcze próbowały pokonać rzekę i inne przeszkody, i przebić się do Warszawy. Jak jednak wspominał Henryk Kaliszan, uczestnik tej bitwy, terkot karabinów maszynowych na drugim brzegu rzeki uświadomił im, że to już koniec. Polscy żołnierze usiłowali wydostać się z kotła z bronią w rękę, inni ukrywali broń, wielu z nich dostało się do niemieckiej niewoli.

Pośród wielu pamiątek po poległych, które są przechowywane w Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad

Bzurą, na szczególną uwagę zasługuje skromna kartka papieru, wyrwana z żołnierskiego notatnika. To ostatni list generała Franciszka Włada do żony. Te napisane godzinę przed śmiercią słowa generała pomagają nam lepiej poznać charakter dowódcy, który do końca dzielił wojenny los razem ze swoimi żołnierzami.

Generał brygady Franciszek Wład (ur. 17 października 1888 r.) rozpoczął swoją służbę wojskową w armii austriackiej. W roku 1918 wstąpił do Wojska Polskiego, od 1930 dowodził 14 Dywizją Piechoty (kontynuowała ona chlubną tradycję 1 Wielkopolskiej Dywizji Strzelców – w czasie wojny polsko-bolsze-

wickiej 1920 wszystkie pułki tej dywizji zostały odznaczone Orderem Virtuti Militari). Franciszek Wład awansował na stopień generała brygady w roku 1933. W maju 1939 pułkownik Stefan Rowecki napisał o nim między innymi: „To inteligentny, świetny wyszkoleniowiec”. Dowodzona przez gen. Włada 14 Dywizja Piechoty miała opinię jednej z najlepszych wielkich jednostek Wojska Polskiego.

Szlak bojów 14 Dywizji Piechoty

Wybuch wojny zastał tę Dywizję na ośłonowych pozycjach Poznania, a następnie rubieży linii Kruszwica-Warta. W nocy z 2 na 3 września 1939 r. jej oddziały przerzucono w okolice Swarzędza. Od 3 do 9 września 14 Dywizja Piechoty przemieszczała się na wschód. 9 września generał Wład otrzymał rozkaz uderzenia po osi Piątek–Stryków – w składzie grupy operacyjnej gen. Edmunda Knolla-Kownackiego. To właśnie tam 14 Dywizja rozpoczęła swój udział w bitwie nad Bzurą. Generał Franciszek Wład imponował żołnierzom swoim wojskowym usposobieniem i charakterem. Irena Rowecka-Mielczarska napisała w swoich wspomnieniach, że w czasie bitwy nad Bzurą w żołnierskich szeregach zapanował strach przed czołgami. „Akurat generał nadjechał, kiedy zamieszanie w oddziale wojska wywołał zmasowany atak niemieckich czołgów. Wśród żołnierzy powstała ogólna panika. Generał zobaczył, jak drogą na Gągolin pędziły rozhukane konie, ciągnące przewrócone jaszczce, a nimi uciekała grupa żołnierzy. Wówczas generał podjechał do tej bezładnej gromady i zawołał spokojnym głosem: »Czołem żołnierze!«. Takiego powitania nikt się nie spodziewał. Żołnierze zatrzymali się i zgodnie odrzeknęli: Czołem Panie generale! Panika została opanowana”.

17 września 1939 roku oddziały 14 Dywizji odeszły w kierunku północnym na Iłów–Budy Stare. Ten dzień polscy żołnierze zapamiętali z dwóch powodów. Po pierwsze, niemieckie lotnictwo mocno bombardowało polskie oddziały, co spowodowało olbrzymie straty, zamieszanie i znaczne spowolnienie marszu. Po wtóre, dywizyjna radiostacja odebrała komunikat o wojskowym ataku Związku Sowieckiego na Polskę i rozpoczęciu wojny na wschodzie.

Na tymczasowym miejscu postoju dowództwa dywizji w rejonie Bud Grabskich generał Wład wydał następujący rozkaz: „Nie jestem w stanie w wytworzonych warunkach skoncentrować dywizji i dowodzić całością. Rozkazuję dowódcom pułków przejść przez Bzurę w rejon Witkowic i przebijać się przez pierścień otaczającego nieprzyjaciela na Puszczę Kampinoską i dalej na Warszawę”.

Po wydaniu tych rozkazów, generał na czele jednej z grup, złożonej ze sztabu dywizji i z resztek dwóch batalionów 58 Pułku Piechoty, wyruszył nad Bzurę, aby sforsować tę rzekę nocą. Okazało się to jednak niewykonalne. W tym czasie wszystkimi drogami prowadzącymi w kierunku Witkowic przemieszczały się bowiem ogromne ilości wojska. Generał otrzymał informację, że przeprawa w rejonie Witkowic jest przez Niemców bombardowana i ostrzeliwana ogniem artylerii. Postanowił więc skierować swoje oddziały bardziej na północ, bliżej ujścia Bzury, na odcinku Kamion–Łażnia–Przėsławice. Jednak w czasie marszu do rzeki Niemcy rozpoczęli

Dokończenie na stronie 4

Jedyna taka bitwa

Operacyjna inicjatywa generała Tadeusza Kutrzeby udowodniła, że polskie armie potrafią przeprowadzić zwrot zaczepny na wielką skalę, potrafią uderzać i zmuszać Niemców do odwrotu.



Gen. Tadeusz Kutrzeba

Uczestniczyły w niej dwie polskie armie: „Poznań” i „Pomorze” (w sumie ponad 150 tys. żołnierzy) pod dowództwem gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby. Te armie, wycofujące się z Wielkopolski i Pomorza w kierunku Warszawy, napotkały jednostki niemieckiej 8 Armii gen. Johanesa Blaskowitza, a także oddziały 10 Armii gen. Waltera Reichenau. Niemcy parli niepowstrzymanie w głąb kraju po rozbiciu i zepchnięciu z linii Warty armii „Łódź” gen. Juliusza Rómmla.

Chcąc opóźnić niemieckie natarcie, a także zapewnić swobodę manewru w kierunku Warszawy, dowódca armii „Poznań” gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba zwrócił się do Naczelnego Wodza z propozycją wykonania zwrotu zaczepnego – na skrzydło 8 Armii niemieckiej. 8 września Naczelne Dowództwo wyraziło zgodę

na jego przeprowadzenie siłami obu armii. Zapoczątkowało to wielką i trwającą blisko dwa tygodnie bitwę wzdłuż rzeki Bzury – od Łęczycy aż po jej ujście do Wisły, a także po północne przedpola stolicy. Po stronie niemieckiej w tej bitwie wzięły udział: 8 i 10 Armia z grupy armii „Południe”, jednostki z grupy armii „Północ” oraz lotnictwo 1 i 4 Floty Powietrznej. W szczytowym momencie walk blisko

Trzy fazy starcia:

9–12 września – polskie natarcie na Ozorków, Piątek, Stryków i Łowicz;

14–15 września – uderzenie armii „Pomorze” przez Łowicz na Skierniewice;

16–19 września – ogólne natarcie na północ i południe od Sochaczewa oraz odwrot w celu przebicia się do Warszawy.

1/3 wszystkich sił niemieckich skupiła się nad Bzurą.

Bitwa nad Bzurą to pełna chwały karta polskiej historii w wojnie obronnej roku 1939. To wyjątkowy przykład bohaterstwa polskich żołnierzy i jedyna wielka bitwa tej wojny, która wyniknęła z operacyjnej inicjatywy polskiego dowódcy. Dzięki temu polskiemu natarciu Warszawa mogła umocnić obronę i trwać w walce aż do 27 września 1939 r. W rejon bitwy nad Bzurą Niemcy musieli ściągnąć jednostki z całego obszaru na zachód od Wisły, co między innymi dało możliwość koncentracji oddziałów polskich na terenie Lubelszczyzny. W swoim opracowaniu „Bitwa nad Bzurą 1939” Maciej i Jakub Wojewodowie stwierdzili, że bitwa nad Bzurą była największym polskim działaniem w kampanii wojennej 1939 roku. PR

silną nawałę ogniową – uniemożliwiającą oddziałom polskim przeprawę przez Bzurę.

Śmierć generała

Porucznik Jan Dynowski wspominał: „Byłem drugim oficerem sztabu przy gen. brygady Franciszku Władzie. [...] W dniu 18 września 1939 r. znajdowaliśmy się w rejonie Kamiona Środkowego, frontem skierowani na Bzurę, po której drugiej stronie znajdował się nieprzyjaciel. Z naszego lewego skrzydła ostrzeliwała nas niemiecka artyleria, której obserwator znajdował się na wieży kościelnej w Wyszogrodzie. Ogniem artyleryjskim kierował też niemiecki samolot. Mieliśmy dwa działka przeciwlotnicze, które poważnie utrudniały mu zadanie. Samolot odlatywał, lecz zjawiał się znowu. Tego dnia po południu generał Wład i ja leżeliśmy na wysuniętej pozycji – w punkcie obserwacyjnym za długim kopcem kartofli. Pociski artyleryjskie wybuchaly koło nas – to bliżej, to dalej. Odłamek jednego z tych pocisków trafił gen. Władę, który został przewieziony na tyły. Żył jeszcze cztery godziny”.

Ciężko rannego generała przewieziono do istniejącej do dziś gajówki w Januszewie. Tam jeszcze przytomny, mimo ciężkiej rany, generał poprosił kapłana o spowiedź. Po otrzymaniu rozgrzeszenia napisał (lub podyktował) list do swojej żony Marty: „Myślę o Tobie, Polsce się poświęcam. Chowaj naszego syna na dzielnego Polaka. Spowiadałem się. Frank”. Generał Franciszek Wład zmarł około godziny 18.00.

Przed wspólnym Bogiem

Henryk Durski – żołnierz 57 Pułku Piechoty – tak opisał pogrzeb generała: „18 września o świcie ocalałe resztki taborów dowództwa 57 Pułku Piechoty znalazły się w okrażeńiu. Znajdowaliśmy się wówczas pomiędzy Iłowem a Kamionem na skraju jakiegoś lasu. Około południa zbliżyły się czołgi nieprzyjaciela, a później rozpoczął się długotrwały ogień artylerii na rejon, w którym się znajdowaliśmy. Postanowiliśmy przedostać się na własną rękę przez Bzurę do Kampinosu, co nam się jednak nie udało.

Noc przetrwaliliśmy pod ogniem artylerii w lesie, w pobliżu drogi. Rankiem 19 września okazało się, że Niemcy już przeczesują teren, a nasi z innych oddziałów zostali rozbrojeni. Wychodząc z lasu na drogę, zauważyliśmy zbliżające się z dala tabory. Spodziewając się spotkać kogoś z naszego oddziału, zaczęliśmy. Okazało się, że na kilkunastu chłopskich podwodach są wiezieni ranni – nasi żołnierze i Niemcy. Na pierwszym wozie siedział z rannymi, obok woźnicy, płk dr Drożdżyński, lekarz szpitala DOK VII (którego z widzenia znałem). Za ostatnim wozem, którym jechał tylko woźnica, zauważyliśmy idącą obok wozu grupę swoich z naszego pułku. Szli poważni i skupieni. Na wozie były zwłoki przykryte kocem. Zapytałem kogo wiozą? Odpowiedzieli: zobacz. Był to nasz dowódca dywizji generał Wład. Powiedzieli mi, że mają od Niemców zaświadczenie, iż mogą pochować generała w miejscu, które uznają za odpowiednie. Był to Iłów. Z ppor. Kasprzakiem dołączyliśmy do tej grupy i po kilkugodzinnym marszu dobiliśmy do Iłowa. Skierowano nas pod budynek gminy, gdzie mieściła się Komenda Placu. Tam ze zwłoka-



Gen. Stanisław Skotnicki



Gen. Mikołaj Bołtuć



Pobojowisko po bitwie nad Bzurą w rejonie Witkowiec

kami generała pozostali nasi oficerowie. Bochyńskiego i mnie skierowano za druty, do prowizorycznego obozu jenieckiego znajdującego się naprzeciw gminy. Obserwowałem, co dalej nastąpi. Po mniej więcej godzinie wyruszył »kondukt« w kierunku kościoła. Znając generała od chwili objęcia przez niego dowództwa 14 D.P., zależało mi bardzo na tym, aby uczestniczyć w Jego pogrzebie. Udało mi się to dzięki znajomości języka niemieckiego. W drodze na miejsce spoczynku, wybranego na kościelnym dziedzińcu, kondukt był dwukrotnie zatrzymywany przez oficerskie patrole drogowe. Po stwierdzeniu kogo wieziemy, oddawali wojskowe honory. Towarzyszył nam niemiecki kapral, który po przybyciu polecił mi zawiadomić miejscowego proboszcza o pogrzebie. Podczas kopania grobu, płatnik pułku ppor. Bogajewicz zorganizował trumnę. Przy składaniu zwłok do trumny okazało się, że generał poległ śmiertelnie raniony w brzuch odłamkiem granatu. Na spodniach w okolicy brzucha była widoczna plama z krwi. Płk dr Drożdżyński zdjął z palca generała obrączkę ślubną, a z kieszeni munduru wyjął portfelik, w którym był ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej i fotografia syna. Egzekwie odprawił po łacinie wojskowy kapelan w asyście miejscowego proboszcza. Przed ukończeniem zakopywania trumny, przywieziono zwłoki jakiegoś niemieckiego żołnierza. Obecni przy tym byli niemieccy oficerowie i pluton honorowy. Polecono nam wykopać grób obok naszego Generała. Egzekwie odprawił kapelan wojskowy sam, ale już po niemiecku a nie po łacinie. Wygłosił przy tym pogrzebową

moowę, którą mnie do głębi wzruszył. Rozpoczął przemówienie od słów: »Przed chwilą pochowaliśmy dwóch żołnierzy, którzy ze sobą walczyli: polskiego generała i niemieckiego szeregowca. Teraz stoją oni przed naszym wspólnym Bogiem«.

Po zakończeniu przemówienia, kapelan złożył kwiaty na obu mogiłach. Taki pogrzeb miał nasz Dowódca Dywizji – generał Franciszek Wład. Temu walecznemu i bohaterskiemu Generałowi, Kawalerowi Orderu Virtuti Militari, na grobie nie grała muzyka, ani nie śpiewano mu dywizyjnych pieśni. Pozostała jednak po nim żywa pamięć jako o ostatnim i wspianym dowódcy 14 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Armii „Poznań”. Po powrocie z niewoli, na przełomie października i listopada 1939 r., będąc w Warszawie poinformowałem wdowę po generale, gdzie został pochowany. Po wojnie odnalazłem grób generała w Warszawie na Cmentarzu Wojskowym (Powązki) w Alei Zasłużonych”.

Generał brygady Franciszek Seweryn Wład spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach – w kwarterze A 21, rząd: półkole, grób 1. Natomiast około 1200 polskich żołnierzy poległych w okolicach Iłowa zostało pochowanych w wojskowej kwaterze cmentarza w tej miejscowości.

Na mocy decyzji nr 212 ministra obrony narodowej z 9 czerwca 2011 r. imię generała Władę przyjęła Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu.

PAWEŁ ROZDŻESTWIENSKI

dyrektor Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą



„Polska Zbrojna” nr 242 z 1 września 1939 roku

Polska Zbrojna 95 LAT

Projekt pod redakcją Anny Putkiewicz

Opracowanie graficzne:

Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WiW

Marcin Dmowski (kierownik)

Kwerenda ikonograficzna: Andrzej Witkowski

Korekta: Tomasz Mysiek, Marta Sachajko

Współpraca: Natalia Ekiert

Zdjęcia: Wojskowe Biuro Badań Historycznych,

Narodowe Archiwum Cyfrowe, Muzeum Ziemi Sochaczewskiej

i Pola Bitwy nad Bzurą

Druk: Drukarnia Wydawnictw Specjalnych

ul. płk. Kazimierza Leskiego 5, 01-485 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Dyrektor: płk Dariusz Kacperczyk

Miesięcznik: „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal: www.polska-zbrojna.pl

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

Więcej bieżących informacji na portalu

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Pierwszy numer „Polski Zbrojnej” ukazał się 5 października 1921 roku. Dziennik, bo taką formułę miało wówczas pismo, był skierowany do żołnierzy. Informował o wydarzeniach dla nich ważnych, opisywał wojskową rzeczywistość, kreował opinie. Szczególną troską „Polską Zbrojną” otoczył marsz. Józef Piłsudski. Dziś pismo jest wydawane jako miesięcznik i nadal służy wojsku, promuje nasze siły zbrojne i przybliża ich działania, również czytelnikom cywilnym.

„Polska Zbrojna” obchodzi w tym roku swoje 95-lecie, jest jednym z najstarszych polskich czasopism.

Wydanie specjalne „Polski Zbrojnej” zostało przygotowane dzięki wsparciu naszych partnerów

POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

ROZGRZEWAMY
POLSKIE SERCA
Fundacja PGNiG

Poczta Polska